

W SZKOLE ŚWIĘTEJ SIOSTRY FAUSTYNY



ABY RĘCE MOJE BYŁY MIŁOSIERNE

Jest ich na świecie około 13 miliardów i 400 milionów. „Okoko”, bo liczbę mieszkańców globu szacuje się na początku 2009 roku na 6,7 miliarda, a przecież nie wszyscy mają je dwie... No właśnie... Kolejna medytacja nad modlitwą św. Siostry Faustyny „Dopomóż mi, Panie” będzie mówić o rękach. W świecie *lewych* rąk, rąk *splamionych* i *zaciśniętych*, gdzie czasem wszystko jest *jak na dłoni*, a czasem po prostu *umywa się ręce*, pokorna Siostra prosi o miłosierne ręce: *Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, moźolniejsze prace.*

Obydwie ręce

Najpierw chodzi o to, by obydwie ręce były miłosierne. Nie może prawa ręka być wyciągana do zgody, a lewa sięgać po nóż. Nie może jedna ręka podawać lekarstwo, a druga truciznę. Nie można jedną ręką pisać dobre słowa, a drugą drzeć zapisane kartki. A mówiąc właściwiej *można* tak robić w znaczeniu, że *jest to możliwe*, ale wtedy nie ma mowy o miłosierdziu. Jeśli chcę być miłosierny, obydwie moje dłonie, to znaczy wszystkie moje czyny muszą ze sobą współgrać. Co z tego, że ktoś zakładałby dom dla alkoholików, a potem dostarczałby im alkohol, żeby nie musieli wychodzić z domu? Co z tego, że ktoś będzie wiele mówił o miłosierdziu, a inni z nim nie będą mogli wytrzymać? Jedną ręką musi robić to, co druga. Modlitwa „Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje” jest modlitwą najpierw o to, by wszyst-

kie nasze czyny miały ten sam kierunek: dobro drugiego człowieka, byśmy nie burzyli tego, co sami budujemy.

Ręce miłosierne

Siostra Faustyna prosi najpierw o ręce *miłosierne*. Rozróżnienie między *rękoma miłosiernymi* i *pełnymi dobrych uczynków* nie jest tylko sprawą stylu, takiego sobie sposobu mówienia. I sens i kolejność są ważne. Zanim ręce napełnią się dobrymi uczynkami, powinny być miłosierne. Bo ani kropla wody nie wejdzie do zaciśniętej pięści. Dłoń musi być otwarta na drugiego, chętna do pomocy, skłonna do tego. Jest bardzo trudno chodzić po górach z rękami w kieszeniach. Tak samo trudno albo i jeszcze trudniej jest być miłosiernym, kiedy z góry się zakłada, że ja nic nie pomogę: *Moje ręce będą założone i tyle, niech inni się zajmą potrzebującymi*. A to nie tak... Już sam widok wyciągniętej dłoni, czy to na znak zgody, czy pomocy jest wielkim aktem miłosierdzia. Jeśli ręce będą zawsze otwarte i gotowe do pomocy, to można – bez cienia hipokryzji – nazwać je rękoma miłosiernymi.

Ręce pełne dobrych uczynków

Święta Faustyna prosi jednak nie tylko o ręce *miłosierne*, ale i *pełne dobrych uczynków*. O ile miłosierdzie można by nazwać w tej modlitwie bardziej postawą serca, nastawieniem, gotowością do pomocy, o tyle *dobre uczynki* bardziej kojarzą się z konkretną formą realizacji miłosierdzia. I znowu – nie mogą dłonie pomieścić dobrych uczynków, jeśli są zaciśnięte, ale z dru-

giej strony, jeśli otwarte nie napełnią się czynami – pozostaną na zawsze pustymi rękoma.

Jest taki dobry zwyczaj, chyba nie tylko w moich stronach i nie tylko w Polsce, że jak się idzie do kogoś w odwiedziny, a w domu tym jest małe dziecko, to się powinno coś przynieść dla niego, najczęściej czekoladę, inne słodczyce czy cokolwiek drobnego, co mogłoby sprawić radość maleństwu. Przyjść do kogoś z pustymi rękami w takim wypadku jest nietaktem, trochę brakiem kultury, już nie wspominając o tym, że graniczy nieraz z posądzeniem o skąpstwo. Podobnie trzeba podejść do każdego człowieka, bo każdy jest dzieckiem. Nie chodzi o to, by przynosić słodczyce, bo niektórym to by może i zaszkodziło, ale chodzi o to, by zawsze „mieć coś dla drugiego”: czas, cierpliwość, dobre słowo, uśmiech czy inny rodzaj dobrego uczynku. Bardzo pomaga wprowadzenie w życie prostego zwyczaju: choć jednej osobie codziennie coś „dam”, sprawię jakiś dobry uczynek.

Kanonizowana zakonnica z Łagiewnik nie prosi jednak o *ręce z dobrymi uczynkami*, tylko o *ręce pełne dobrych uczynków*. *Pełne* oznacza nie tyle prośbę o to, by tych uczynków było bardzo wiele, ale może przede wszystkim, by nie było już w nich miejsca na żaden zły uczynek. Jeśli na dłoni będzie tylko dobro, zło się tej dłoni nie dotknie.

Ręce mądre

Święta Faustyna modli się jeszcze, *by tylko umiała czynić dobrze bliźniemu*. Już teraz rozumiemy, dlaczego wcześniej prosi o *ręce pełne dobrych uczynków*. Jeśli będzie posiadała tylko dobro, tylko dobro będzie dawać. Jak ktoś ma w portfelu tylko złotówki, tylko złotówki może z portfela wyciągnąć. Ta część modlitwy mówi jednak jeszcze o czymś bardzo ważnym – o umiejętności czynienia dobra. Nie wystarczy kochać, by pomóc; by pomóc, trzeba być jeszcze mądrym. A mądry jest nie ten, co *daje dobro*, ale ten, co *czyni dobrze bliźniemu*, to znaczy robi

tak, że drugiemu człowiekowi jest lepiej, a nie gorzej. Jeśli ktoś wyczerpanemu głodem człowiekowi postawi najlepszą kolację w najlepszej restauracji, może go posłać na drugi świat z najlepszymi intencjami bycia dobrym. *Umieć pomóc* to sztuka, mądrość, zdolność, której trzeba się uczyć całe życie. I najlepiej rozumieją to rodzice, którzy na różne sposoby chcą dotrzeć do dziecka, by mu pomóc, a skutek nieraz bywa całkowicie odwrotny.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół. Chodzi o czynienie dobrze *bliźniemu*. Mówimy, że wszyscy ludzie są naszymi bliźnimi. Tak, to prawda. Ale przede wszystkim bliźni to jest ktoś *bliski*: z rodziny, sąsiadów, znajomych. Pięknie byłoby pomóc ludziom na całym świecie, ale może lepiej byłoby rozebrać się po własnej klatce schodowej, własnej ulicy czy własnej rodzinie. Czyż nie byłoby piękne powiedzieć: *Na naszej ulicy nikt z tych, co potrzebują, nie zostaje sam; w mojej rodzinie pomagamy sobie nawzajem*.

Ręce utrudzone

Ostatnia część modlitwy o miłosierne ręce jest bardzo uderzająca. Święta Faustyna chce na siebie *przyjmować cięższe, mozolniejsze prace*. Ciekawe, że nie prosi o to, by każdy miał pracę tak ciężką, jak jest mocny. Tak wydawałoby się bardziej sprawiedliwie. Nie chodzi jednak tutaj o dyskusję, kto ile może zrobić, ale o taką niesamowitą otwartość, wolę pomocy drugiemu, ułatwienia drugiemu życia, sprawienia, że drugi ma lżej. To nic, że ja mam ciężko, że mam gorzej. Ważne, że komuś jest lepiej. Czyż każda kochająca matka i ojciec nie myślą w ten sam sposób o swoich dzieciach? Czyż Bóg sam w swoim Synu na krzyżu nie przyjął na siebie wszystkie trudy i grzechy dla zbawienia świata? Ktoś, kto prosi, by to, co trudniejsze przypadło mu udziałem, ten na pewno kocha. A kto kocha, ten ręce ma najbliżej serca. Zrobią one tylko to, co podszeptnie miłość.

ks. Wojciech Węgrzyniak